

NASZA POWIEŚĆ

ROK XXIII

WARSZAWA, DNIA 3 PAŹDZIERNIKA 1931 ROKU

NR. 40

ANDRZEJ STRUG

40)

OSTATNI FILM EVY EVARD

— Więc dla jakichś fantastycznych przypuszczeń tych nieciekawych panów z waszego kontrwywiadu mam złamać cały mój program na ten sezon, mam uciekać, a więc wyrzec się nazawsze rehabilitacji wobec opinii francuskiej i poddać się bojkotowi towarzyskiemu? Właśnie grupa bardzo poważnych osobistości przystępuje do akcji w celu oczyszczenia mnie z zarzutów germanofilstwa... Dlaczego pan się śmieje?

— Śmieję się, bo cóż mam z panią począć... Chcę panią ratować, a pani jak głupie dziecko, jak jakieś bezrozumne stworzenie nie widzi okropnej grozy położenia... Nie alarmowałbym, gdybym nie miał niezbitych danych, że zaciąga się dokoła pani śmiertelna sieć, a gdy ona się raz zamknie... Wszak nie przychodziłem do pani od tylu dni, bo natknąwszy się na samym początku mych zabiegów na wyraźną niechęć ku pani ze strony pewnych bardzo miarodajnych czynników, postanowiłem zbadać rzecz dokładnie. Nie poszło mi to łatwo, ale gdy przychodzę teraz i ostrzegam panią, to wiem, co mówię.

— Niechże mi pan przynajmniej powie coś bardziej konkretnego... Ja tak nie mogę...

— Proszę poprzestać na tem, co pani wie. Nie mogę zdradzić pewnych szczegółów, powierzonych mi w tajemnicy przez kolegę z II Biura na słowo oficerskie. Rozpacz mnie bierze, bo może to by panią przekonało, ale muszę milczeć.

— Dziękuję panu kapitanowi za tak daleko posuniętą życzliwość... A może jednak wyjawiłby mi pan tę straszną rzecz, bo gdybym wiedziała, że jakaś wstrętna intryga wymierzona jest przeciwko mnie... Kto wie, możebym się zdecydowała posłuchać pańskiej rady...

— Nie! Proszę zawierzyć memu słowu!

— A więc i ja powiadam — nie! W każdym razie jestem szczerze wdzięczna. Do widzenia!

Odwróciła się szybko i poszła w głąb parku. Była oburzona, ogarniała ją nienawiść do wrogiego paryskiego świata, który ją dręczy i prześladowuje, rzucała wyzwanie wszystkim jawnym i tajemnym mocom tego miasta, zawzięta się — nie tak to łatwo zahukać i zastraszyć Evę Evard! Szła porywczo prosto przed siebie, aż w końcu alei padła na ławkę. Poczula swoje śmiertelne osamotnienie i bezsilność, zdawało jej się, że beźmierny ciężar przytłacza ją do ziemi. Z oddala przez zarośla dochodziły ją skrzeczenia i wrzaski ptaków egzotycznych. Coś tam beczało monotonnie, tęsknie, melancholijnie, jakieś stworzenie boże, porwane z końca świata, zamknięte w klatce, rzucało w przestrzeń swą beznadziejną nostalgię.

Ozwał się ze zgłuszoną potęgą daleki chrapliwy ryk, to lew libijski dusił się w niewoli, nawet za żelazną kratą nieposkromiony i groźny.

Całą swoją dzielną naturą buntowała się przeciw przemocy jakiegoś głupstwa, choćby ono miało nawet kosztować ją wiele kłopotów i przykrości. Nie jest dzieckiem, które ucieka z ciemnego pokoju od tak zwanych „strachów” — kapitan Percin nakrył się prześcieradłem i udaje upiora, ten psycholog ma chorą imaginację, albo dostał manji prześladowczej w jej imieniu, — kto wie, czy jej jeszcze nie kocha...

Niepodobna brać poważnie całego alarmu, najwyżej są to jakieś biurokratyczne kawałki manjaków zasiedziały w kontrwywiadzie z dodatkiem psychozy wojennej, przez którą wszędzie dopatruje się „niemieckiej ręki” i „infiltracji” wpływów nieprzyjaciela. Wyrosło to oczywiście na gruncie nieszczęsnego bojkotu towarzyskiego i kampanji feljetonowych szantażystów, a wzmogło się jeszcze podświadomie w skutku zwycięstw niemieckich i ich ponawianych mistrzowskich zaskoczeń. Powietrze tutejsze jest wprost zatrute podejrzliwością, byle konsjerżka, byle gap bulwarowy wszędzie widzą szpiegów i zdrajców i ustawicznie niepokoją władze bezpieczeństwa.—Eva czytała już artykuły, które wyrzekały na tę plagę.

Tak rozumując, Eva uspakajała się, otrząsając się z ciężkiego wrażenia i z niejakiego przelotnego strachu po rozmowie z kapitanem Percin. Cóż, kapryśnica fortuna, przez całe jej życie tak wierna, narazie odwróciła się od niej, trzeba to umieć przetrwać i przejechać — i tak ma dość trosk z głupią i tchórzliwą „opinią” Paryża; zniosła kampanję oszczerstw, przewycięży i fantasmagorię jakichś komicznych kontrwywiadowców. Swoją drogą dużo by dała, żeby znaleźć się o tej porze w zacisznej Helwecji, w swoim wymarzonem oknie w hotelu w Mürren.

I nagle ujrzała wizję swego zamierzonego filmu. Sypnęła się na nią nawała obrazów, scen, gestów, wyrazistych twarzy. Chwilami mknęły, przesuwały się jak na ekranie harmonijne, powiązane ze sobą, jakaś przyciszona orkiestra nuciła melodie wybrane i film żył, biegł, kipiał, tchnął prawdą. To znowu z chaosu pomysłów i kształtów wynurzała się — w formie jakowegoś wpatrzonego w nią oblicza, w formie szalonego ruchu i tłumy na skrzyżowaniu ulic wielkiego miasta, w formie dymów z kominów fabrycznych, w formie drzew szamocących się na wicherze i w tysiącu jeszcze postaci — główna idea utworu, jego dusza, jego cała przyczyna.

Cóż to ma być?

Musiała odpędzać z pamięci niezliczone podobieństwa, analogje, wzory obrazów, w których grała lub które widziała kiedykolwiek, bo wszystko już było i powtarzało się po stokroć, zda się, że film zużył i wykorzystał do dna każdą możliwość ludzką i że już nic dla niej nie zostało. Gubiła się w swem doświadczeniu i erudycji, wynurzała się, przedzierała się przez obcy gąszcz i wreszcie znalazła się jakby w pustce — chwila nicości — i ujrzała przed sobą wyraźnie coś niebywałego jeszcze, co było jej własne, jak dziecię z niej zrodzone, raz na zawsze jedyne, niepowtarzalne.

Natychmiast musi śpieszyć do domu i zanotować na paru kartkach bodaj sam rdzeń pomysłu; obawiała się, że zanim zdąży to uchwycić, wizja rozwieje się, jak przedziwny zapomniany sen.

Posiadła skarb, ogarnęła wymarzone dzieło swoje. Co jej znaczy wroga opinia Paryża, co znaczą warjackie podejrzenia kontrwywiadowców... Co tam senator Guillot-Goudon ze swymi matadorami, co tam złowróbnny kapitan Percin...

Ale ten czekał już na nią w pobliżu Porte Dauphine, spotkali się przed stacją Métro. Eva spoglądała swoim promiennym uśmiechem, czuła w tej chwili całą radość życia, była szczęśliwa.

— A więc, pani Evo, łamię słowo dane przyjacielowi i zdradzam jedną z tajemnic armji...

— Ach, niechże pan tego nie czyni! Poco? Ja i tak pana nie posłucham...

— Pani usłucha. Proszę mi dać powiedzieć!

— Cóż, niech pan mówi, ale jeżeli to dla pana jest takim dramatem...

— Proszę mi zostawić moje dramaty, to moja rzecz, co z niemi uczynię. Otóż między innymi oskarża panią pewna agentka nasza, osoba absolutnego zaufania, przekazana nam przez kontrwywiad brytyjski. Pani ją zna z Berlina, choć nie wiedziała pani, że pozostaje ona w naszej służbie. Ta osoba znajduje się obecnie w Paryżu po ucieczce z pogromu naszej berlińskiej centrali. Dalej, wykrałła ona i przywiozła ze sobą dokumenty, obciążające panią w sposób zdecydowany.

— I któż to taki?

— Niejaka pani Lalande, podobno pani bywała nieraz w jej domu na Lutzowstrasse...

— Nie znałam tej pani, nigdy jej nie widziałam na oczy ani jej domu na Lutzowstrasse. Panie Percin, co za bajki?... Doprawdy, że pan jest już śmieszny! Kto się poważy wpierać we mnie podobne rzeczy? Co są warte oskarżenia i dokumenty takiej osoby? Przecież to pryśnie przy pierwszej naszej konfrontacji. Albo jest to najgłupsze i najzwyczajniejsze *qui pro quo*, czyli bierze mnie ona za kogo innego.

— To niemożliwe, Eva Evard jest znana wszystkim i jest jedyna na świecie!

— A zatem pani... Jak ona się nazywa?

— Pani Lalande.

— Więc chyba jest warjatką, agentką obłąkaną z gorliwości... Albo też... O Boże... Jeżeli wszystko co pan mówi jest prawdą, to wygląda to na jakąś podłą intrygę Sittenfelda!

— Prawdopodobnie tak jest, pani Evo, i to jest właśnie najgorsze, co panią mogło spotkać!

— Ten nikczemnik ściga mnie aż tu swoją zemstą, ale cóż to za tępe i głupie Niemczydło!.. Któż da wiarę podobnym bredniom? I czyż nie jasne, że owa pani Lalande, udając, że służy nam, służy wyłącznie Niemcom? Czyż to nie oczywiste nietylko

dla panów „fachowców” z kontrwywiadu, ale dla każdego rozumnego człowieka?

— To nie jest takie proste, jak się pani wydaje. Zaklinam, niech pani nie lekceważy grozy położenia! Pomimo wszelkie słuszne racje i najtrafniejsze hipotezy — niech pani czempredzej ucieka!

— Więc pan przypuszcza, że sąd francuski wzięby się na lep ordynarnej intrygi Sittenfelda?

— Intryga bynajmniej nie wydaje mi się ordynarną. Jest ona z pewnością opracowana w każdym szczególe i z niemieckim pedantyzmem zgóry już przewidziała wszystkie pani zaprzeczenia i zarzuty.

— Ależ ta pani beczelnie kłamie!

— Z pewnością, tylko trzeba jej tego dowieść.

— Ona się zdradzi przy pierwszym moim pytaniu! Ona nie wytrzyma i załamie się haniebnie na moje pierwsze spojrzenie, tak że każdy pozna, co to za typ!

— Nic podobnego, pani Evo, już Sittenfeld dobrze wiedział, co czyni i wiedział, kogo nam przysłać. To musi być zbrodniarka mądra, gotowa na wszystko, jak demon. Ta się nie zmiesza, nawet się nie zająknie w krzyżowym ogniu pytań ani w śledztwie, ani na sądzie, przeciwnie, swoją beczelnością jeszcze skonfunduje panią. A przytem jest nauczona, wytresowana, zaopatrzona w dowody rzeczowe...

— Sfałszowane!

— Dokumenty dobrze podrobione są zazwyczaj lepsze i jeszcze bardziej przekonujące, niż autentyczne, to rzecz oddawna znana.

— Ależ ja odkryję całą intrygę, dam dowody, skąd płynie nienawiść do mnie Sittenfelda, o tem wie cały Berlin! Na każde moje słowo znajdę świadków!

— Proszę pamiętać, że niema mowy o świadkach, którzy są w Berlinie!

— Mój adwokat zażąda od nich zeznań na piśmie, sto wybitnych osobistości potwierdzi moje słowa!

— Pani adwokat będzie zbyt rozumnym człowiekiem, żeby w Berlinie szukać świadków, a choćby to uczynił, ani jedna ze stu wybitnych osobistości nie napisze słowa na korzyść pani, gdyż tam rozgłoszono już, że pani była agentką francuską.

— I tę własną agentkę prześladują sądy francuskie? Moi Niemcy nie są znowu tak strasznie głupi.

— Pani Evo, niech się pani nie upiera, niech pani zostawi na boku drażliwości honoru i najsłuszniejsze ambicje. Zdradzę pani, że moja hipoteza o intrydze niemieckiej była nawet rozważana gdzie należy...

— A więc sprawa jest na najlepszej drodze i nareszcie dajmy temu spokój!

— Hipoteza ta została stanowczo odrzuconą! Tak orzekli ludzie poważni i rzetelni, ci, w czyich rękach znajduje się pani los, a więc — biada pani! Pani wie, co to jest sąd wojenny, nasz conseil de guerre? To straszliwa, ślepa machina, powołana do tego, żeby tępić zdradę, żeby ścigać i mordować sam jej cień! Niech pani wie, że z chwilą gdy pani zostanie uwięziona, cała opinia Francji i krajów sprzymierzonych obróci się przeciw pani! Podczas śledztwa i sądu wszyscy jednym wielkim głosem będą się domagać pani głowy! Niech się pani postawi na miejscu członków sądu, którzy ponadto będą mieli przeciw pani fakty, zeznania, dokumenty.

(D. c. n.).